

**Porozumienie jest formą walki, a dialog jest tylko
narzędziem¹
(1986)**

Spis treści (śródtytuły od redakcji):

I. Najważniejsze w naszym działaniu są imponderabilia.....	2
2. Kierujemy się zasadą minimalizacji kosztów i maksymalizacji efektów.....	3
3. Chcemy stopniowo dojść do niepodległości.....	6
4. Kończy się, zapoczątkowy 13 Grudnia, okres wysiłków władz, aby zniszczyć opozycję.....	8
5. Władza musi wybrać: albo konfrontacja, albo porozumienie.	10
6. Ten sam dylemat (walka albo porozumienie) stoi przed opozycją.....	12
7. Społeczeństwo polskie od 10 lat idzie do przodu.....	13
8. KPN nie sprzeciwia się porozumieniu opozycji z władzą, ale pod pewnymi warunkami.....	16
9. KPN otwarcie stawia sprawę – dialog z władzą jest narzędziem walki.....	17
10. Porozumienie władzy z opozycją winno być poprzedzone integracją opozycji.....	18
II. KPN nie musi uczestniczyć w rozmowach, aby mieć wpływ na ich rezultat.....	19
12. KPN działa w granicach prawa, ale dąży do jego zmiany.....	20

¹ Jest to pierwszy, po zwolnieniu z więzienia (13 września 1986 r.), wywiad Leszka Moczulskiego.

1. Najważniejsze w naszym działaniu są imponderabilia

BIP: Witamy na wolności. Cieszymy się, że znów możemy z Panem bezpośrednio porozmawiać. A mamy do Pana wiele pytań, wiele kwestii, w których chcielibyśmy usłyszeć Pańskie zdanie. Wypuszczenie prawie wszystkich więźniów politycznych zmieniło w sposób zasadniczy sytuację wewnętrzną w Polsce. W jaki sposób sytuacja ta będzie rzutowała na poczynania KPN i jak Pan sądzi, czy w związku z tym zmieni się, bądź zmieniła linia polityczna Konfederacji? Co chciałby Pan powiedzieć konfederatom tuż po wyjściu?

Leszek Moczulski: W sprawach generalnych dotyczących linii Konfederacji nie ma żadnych zmian. Jednakże do linii KPN należy podchodzić z kilku punktów widzenia.

BIP: Co jest najważniejsze?

LM: Najważniejsza jest postawa. Postawa wobec rzeczywistości, bez względu na to, jak się rzeczywistość zmienia. Z postawy wobec rzeczywistości wynika zresztą program. Nasza postawa oparta jest o kryteria moralne, o imponderabilia. Ogólnie - nie możemy się godzić ze złem, a więc nie możemy się godzić z tą sytuacją, w jakiej znalazła się Polska. Sytuacja ta wymaga całkowitej radykalnej zmiany. I nasza postawa musi cały czas być postawą, w której postulat moralny - konieczność zwalczania tego zła, które panuje nad Polską - jest jasno określony. Mniej ważna jest nawet rzeczywistość polityczna. Natomiast istotne są imperatywy moralne, z których wynika konieczność dążenia do Polski Niepodległej, w każdych warunkach, w każdej sytuacji - nawet wówczas, gdyby wydawało się, że to dążenie do niepodległości jest nierealistyczne i nie ma sensu. Bywają oczywiście takie warunki i wtedy też trzeba tę postawę zachować. Bo jeżeli my nie dojdziemy do tego celu, to dojdą ci, którzy przyjdą po nas. Natomiast poddać się moralnie, zrezygnować z naszego imperatywu kategorycznego - to jest postawa niegodna Polaka - w praktyce jest to postawa, która może przesądzić o naszej całkowitej narodowej klęsce. Z naszej postawy wynikają liczne szczegółowe implikacje; musi to być postawa, która odrzuca kompromisy moralne, a więc choćby częściową rezygnację z imponderabiliów, ale pozwala na szukanie taktycznych rozwiązań politycznych - w tym także kompromisowych. Nigdy jednak za cenę kompromisów moralnych.

Nigdy nie możemy zrezygnować z zasadniczych celów które nam przyświecają, a które zamykają się w hasło "Wolność i Niepodległość". Niepodległość dla państwa, wolność dla Polaków żyjących w tym państwie. Możemy przegrać, ale nie możemy się zgodzić na kompromis moralny. Wolno nam natomiast, bez naruszenia naszej postawy moralnej, rozciągać pewne zjawiska w czasie, rozkładać środki ciężkości w naszych programach politycznych, tak czy inaczej dochodzić do wyznaczonych celów, zawierać chwilowe zawieszenia broni, sojusze taktyczne z różnymi ugrupowaniami - to wszystko jest możliwe, ale to wszystko musi być zbudowane na fundamencie tej zasadniczej postawy moralnej. Jeżeli dążymy do Wolności i Niepodległości, które naszym zdaniem, tylko w Trzeciej Rzeczypospolitej można trwale zbudować - to równocześnie powinniśmy być w zgodzie z wartościami nadrzędnymi, do których należą - jak to się kiedyś mówiło, a sądzę, że powinniśmy

mówić tak nadal - Honor i Ojczyzna. Honor, czyli nasza godność - godność Polski i godność każdego z nas. Ojczyzna, jak mówił Norwid, to "wielki zbiorowy obowiązek", obowiązek w stosunku do nas, do ziemi, na której żyjemy i ludzi z którymi żyjemy. Są to wielkie słowa, są to wielkie wartości - którym musimy być wierni, od których odejść nie można. W naszej postawie najważniejsze są cechy, które mają przede wszystkim charakter moralny a nie polityczny. Musimy mieć pełne poczucie, że to, co robimy - jest tylko wypełnieniem naszego najprostszego obowiązku. Nadto - winna nas cechować postawa służby. Jest to służba dla Polski. To, co robimy, nie jest zabawą w politykę, to nie jest co innego, jak przede wszystkim służba. A więc ideał służby, poczucie obowiązku, ideał wierności. Musimy być wierni - naszym ideałom, Ojczyźnie. Ci z nas, którzy są wierzącymi - są wierni Bogu i Ojczyźnie. Musimy być wierni sobie samym, na wzajem jeden drugiemu, w końcu każdy musi być wierny w stosunku do samego siebie. Te kategorie - obowiązku, służby i wierności są kategoriami zasadniczymi, które muszą kształtować naszą postawę. Dopiero z tej postawy może wynikać i wynika nasz program polityczny. Wspomnę o nim w ogromnym skrócie, bowiem był on wielokroć ogłaszany.

BIP: Po raz ostani w uchwale II Kongresu KPN.

LM: Tak. Przypomnijmy: chcemy stworzyć niepodległą Trzecią Rzeczpospolitą. To znaczy chcemy w Polsce stworzyć państwo uwolnione od obcej dominacji, które podobnie jak Pierwsza i Druga Rzeczpospolita - nie będzie przedmiotem dominacji czy też hegemonii jakichkolwiek czynników zewnętrznych. To państwo musi być nie tylko niepodległe, ale musi być państwem wolności, to znaczy jego obywatele powinni być podstawowym podmiotem, oni powinni rządzić. Nie chodzi nam o Polskę, w której Polacy będą rządzili - tylko o Rzeczpospolitą - którą wszyscy Polacy będą rządzili. Oczywiście nie na jednym wielkim wiecu, lecz w sposób określony przez Konstytucję. Ustrój państwa powinien być oparty o fundament wolności obywatelskich - o zasadę zwierzchności narodu nad państwem.

To jest nasz główny cel, i aby do niego dojść musi zniknąć PRL. Oto, z czym walczyliśmy: z uzależnieniem zewnętrznym państwa i z narzuconą, uzurpatorską władzą wewnętrzną - uzurpatorską nawet na tle Konstytucji PRL. Nie zgodzimy się na monopartyjną dyktaturę, ani na obcą hegemonię - które to muszą zostać usunięte.

2. Kierujemy się zasadą minimalizacji kosztów i maksymalizacji efektów

Nasze cele chcemy osiągać w sposób optymalny, przy minimalizacji kosztów i przy maksymalnej skuteczności działań. Minimalizacja kosztów nie oznacza jednak strachu przed ofiarami. Trzeba odrzucić założenia stwierdzające, że nie stać nas na ofiary. My chcemy, żeby te ofiary były najmniejsze, będziemy dążyli do tego, by były jak najmniejsze. Natomiast jeśli ofiary są konieczne - powinny zostać poniesione. Nie mamy prawa się oszczędzać - ja też. Nie istnieje z góry określona granica dopuszczalnych ofiar. Rzecz idzie o nasze istnienie jako narodu - o istnienie - Polski - i nie można po kramarsku podchodzić do tej sprawy, Nie można mówić, że w obronie istnienia Polski opłaca się nam ponieść tylko tyle a tyle kosztów, a więcej nie... Mam nadzieję, że koszty naszej walki będą względnie niewysokie - wiele w tej chwili na to wskazuje. Ale musimy liczyć się z koniecznością ofiar. Obowiązkiem naszym jako

polityków jest jednak dążenie, aby cele osiągnąć przy możliwie najmniejszej ilości ofiar.

Co do skuteczności - powinniśmy wykluczać wszelkiego rodzaju działania pozorne, które ciągle wracają i powtarzają się. Należy określić je jasno i wyraźnie.

BIP: Co przez to należy rozumieć?

LM: Z działaniami pozornymi mamy do czynienia wówczas, gdy w imię wielkich nawet i przekonujących haseł zmierza się do ubocznych, a często utopijnych celów, które nie przybliżają nas do celu zasadniczego, którym jest stworzenie niepodległego państwa wolnych ludzi. Przykładowo, jeżeli ktoś teraz mówi, że samo rozwijanie techniki czy gospodarki zapewni nam lepsze jutro - to jest to po prostu nieprawda. Oczywiście nie dotyczy to stanu, w którym działa się na rzecz tych celów obok walki o niepodległość - obok a nie zamiast. Słyszymy nieraz tak zwane apele pozytywistyczne: "ponieważ Polska dziś nie może odzyskać niepodległości - to zapomnijmy o tym na jakiś czas - a na razie róbmy wszystko inne, uprawiamy rolnictwo, żeby wyżywić naród, walczy z narkomanią, odbudowujemy przemysł itp." To są niewątpliwie potrzebne i autentyczne wartości - należy walczyć z narkomanią, należy, jeśli nie odbudowywać to przygotowywać się do odbudowy przemysłu i budownictwa itp. To trzeba robić, ale nie zamiast. Obok, dla, w celu odzyskania niepodległości - proszę bardzo. Natomiast, jeżeli zacznie się dążyć do nich zamiast, rezygnując z celów nadrzędnych - wpędzamy się w kierat działań pozornych, a nawet utopijnych. Cóż z tego, gdyby nawet udało się stworzyć wspaiałą gospodarkę, jeżeli korzyści z tego będą mieli inni - przede wszystkim hegemon - a Polacy będą nadal tonęli w niedostatku.

Zupełnie innego rodzaju są działania pozorne, polegające głównie na tym, że robi się dużo szumu. Sam hałas polityczny. Ludzie chodzą i mówią, że my tu będziemy działali, może już jutro, a jak nie jutro - to pojutrze, że tak dłużej być nie może, że trzeba coś zmienić - i wobec tego podyskutujemy, zbierzmy się, dyskutujemy i dyskutujemy...szukajmy programu - i to szukanie staje się wszystkim. Słowami i dyskusjami można wszystko zniszczyć; jeżeli słowa i dyskusje zastępują konkrety, to znaczy, że zabijają działania. Są ludzie, którzy od lat wzywają, aby stworzyć program niepodległościowy. Mało ich interesuje, że taki program jest - oni nadal apelują, bo samo apelowanie wypełnia treść ich działania. Inni chcą dyskutować tak długo, aż znajdą najlepsze rozwiązanie. Oczywiście mogą być koncepcje działania lepsze i gorsze - trzeba zawsze sięgać do lepszych - to jest jasne. Ale jeżeli będziemy z każdej koncepcji działania niezadowoleni i będziemy stale szukali coraz lepszej - to w ogóle nie zaczniemy działać, jaka by ta koncepcja nie była, zawsze można sobie wyobrazić, że będzie jeszcze lepsza.

Działania muszą być rzeczywiste. To znaczy, że muszą prowadzić do osiągnięcia zasadniczych celów. Każde działanie musi widzieć cele ostateczne. Ponieważ dla nas tym celem ostatecznym jest utworzenie Trzeciej Rzeczypospolitej, to w każdym, nawet najmniejszym, posunięciu cel ten musimy widzieć. Jeżeli prowadzimy działalność na rzecz Wolnych Związków Zawodowych, demokratyzacji kraju, naprawy gospodarczej czy czegokolwiek - to musimy widzieć cel zasadniczy - Niepodległość Polski - i odpowiedzieć sobie na pytanie, czy to działanie zbliża nas do

tego celu, czy oddala, czy też prowadzi w bok. Może być samo w sobie dobre - ale co z tego, jeżeli prowadzi na manowce.

Prawdą jest, że bez pracy nic się w Polsce nie zbuduje - ale prawdą jest przede wszystkim, że apelowanie, żeby wszyscy pracowali - wówczas, gdy interes Polski, interes Niepodległości - tak jak było w sierpniu 1980 - wymaga strajkowania - to takie apelowanie nie tylko odwraca nas od zasadniczego celu, ale zatrzymuje w drodze, przeszkadza, szkodzi. Oczywiście twierdzimy tak doceniając całą wartość i potrzebę pracy - ale nieraz staje się ona wartością względną.

BIP: Cele wielkie muszą być więc bezwzględnie nadrzędne w stosunku do małych.

LM: Tak. Zmierzamy do osiągnięcia celów wielkich przez realizację celów pośrednich. W praktycznym działaniu, ani na chwilę nie zapominając o tych celach wielkich, osiągamy cele pośrednie, różnej wielkości. Wynikają one z realnej polityki. Trzeba powtórzyć za Piłsudskim, który kiedyś o sobie powiedział: "Jestem romantykiem w celach, pozytywistą w środkach". Słowo "romantyk" jest dziś nadal używane w tym samym znaczeniu, słowo "pozytywista" zastąpione zostało "realista" czy nawet "pragmatyk". Otóż trzeba powtórzyć: jesteśmy romantykami w celach - jesteśmy pragmatykami, czy też realistami w środkach. Bo środki nierealistyczne do niczego nie prowadzą. Natomiast jesteśmy romantykami w celach nie dlatego, że nasze cele są nierealne - bo cele romantyczne są też realne, a nawet bardziej realne. Tyle tylko, żeby je zobaczyć - trzeba wnikliwie spojrzeć i więcej widzieć, więcej potrafić sobie wyobrazić. Chory na krótkowzroczność polityczną staje się realistą w celach a romantykiem w środkach - a to już do niczego nie doprowadzi! Bo taki ktoś nie może zobaczyć, a nie jest w stanie wyobrazić sobie, możliwych do osiągnięcia celów.

Takim możliwym do osiągnięcia, choć dla wielu trudnym do wyobrażenia celem jest dziś budowa niepodległego państwa. Nie wystarczy sobie uświadomić tę realną możliwość, trzeba także zrozumieć jej konieczność. Tylko w niepodległym państwie polskim można zrealizować aspiracje Polaków. O ile oczywiście Polacy potrafili je będą zrealizować. Ale bez państwa niepodległego nikt nie będzie w stanie ich zrealizować. W państwie zależnym od totalitarnego sąsiada nie możemy zbudować trwałego systemu demokratycznego, bo to on decyduje o naszym ustroju. Nie jesteśmy w stanie stworzyć dobrobytu, skoro kto inny decyduje jak użyć nasz dochód narodowy. Dlatego musimy mieć najpierw państwo niepodległe, a dopiero potem budować na trwałe wszystko, co chcemy - dobrobyt, kulturę duchową, kulturę materialną; taką demokrację, jaką chcemy, jaka pasuje do naszych polskich warunków i naszych cech narodowych. To jest nasz cel nadrzędny, choć można powiedzieć, że nie jest on zakończeniem działania, a raczej punktem startu. A to w tym sensie, że dopiero od momentu, kiedy będziemy mieli państwo niepodległe - zaczniemy naprawdę rozwiązywać nasze polskie problemy. Tych jest strasznie dużo. Natomiast do momentu państwa niepodległego niektóre z tych problemów możemy próbować rozwiązywać choćby tylko częściowo, np. przez ograniczanie zniszczenia środowiska naturalnego, zmniejszanie alkoholizmu, wprowadzanie różnych rozwiązań bardziej demokratycznych do funkcjonowania państwa itp. Można wiele rzeczy zrobić a nawet trzeba. Ale tak naprawdę to problemy te będą rozwiązywane tylko częściowo i czasowo. Dopiero w Trzeciej Rzeczypospolitej rozwiążemy je trwale.

Bardzo istotne kwestie, których obecnie trwale rozwiązać nie możemy, stanowią jednak zasadnicze narzędzie pozwalające uzyskać cel nadrzędny czyli niepodległość. Działając na rzecz realizacji aspiracji społecznych tym samym zbliżamy się do Trzeciej Rzeczypospolitej, w której ostatecznie zostaną one spełnione. Najkrócej: wiedząc, że w PRL nie można stworzyć demokratycznego systemu, walczyliśmy o jego realizację, traktując to jako środek prowadzący do niepodległości, aby w niepodległym państwie system ten wprowadzić w życie. Wtedy będzie on i rzeczywisty i trwały.

3. Chcemy stopniowo dojść do niepodległości.

BIP: Wiąże się z tym doktryna trzech horyzontów, sformułowana latem 1980 roku - gdy rozpoczynała się eksplozja społeczna, a która przyjęta została formalnie przez II Kongres KPN.

LM: Tak. chodzi o to, aby dojść do niepodległości, stopniowo osiągając trzy kolejne horyzonty, wynikające z najważniejszych aspiracji społecznych.

Pierwszy z tych horyzontów to odzyskanie przez Polaków możliwości samoorganizowania się, łączenia na zasadzie zawodowej i środowiskowej - a więc jeszcze nie politycznej. Najważniejsza jest jednak samoorganizacja. Pamiętajmy, że zorganizowana władza będzie miała zawsze przewagę nad niezorganizowanym społeczeństwem. Dziś w PRL nie jest to już całkowicie tak, bo społeczeństwo próbuje się zorganizować, istnieją niezależne struktury itp. - ale w swojej masie społeczeństwo polskie jest nadal zatowiszowane. Osiągnięcie stanu, w którym Polacy będą mogli się organizować, jest dotarciem do tego pierwszego horyzontu. Najłatwiej osiągnąć to można przez tworzenie związków zawodowych, związków producentów (np. rolników), związków środowiskowych opartych o wspólną pracę, o wspólne działania. Taka samoorganizacja jest najszerza, bo obejmuje praktycznie wszystkich.

BIP: O tym, że stworzenie niezbędnej siły może być dokonane przez samoorganizację społeczną pisał Pan w "Rewolucji bez rewolucji" w 1979 roku, a z bezpośrednią inicjatywą utworzenia wolnych związków zawodowych wystąpił Pan jeszcze rok wcześniej.

LM: Rzeczywiście jeszcze w lutym 1978 powstał w Katowicach pierwszy komitet "Wolnych Związków Zawodowych" z mojej inspiracji i przy mojej pomocy. Ale dopiero w sierpniu 1980 mogła powstać "Solidarność". W okresie 1980-81 w zasadzie osiągnięty został pierwszy horyzont, ale 13 grudnia władze odepchnęły nas od niego. Dlatego dziś walka o I horyzont to działanie dla odbudowy jawnej i legalnej "Solidarności".

Drugi horyzont jest logiczną konsekwencją poprzedniego. Chodzi o doprowadzenie do zasadniczych zmian politycznych w PRL, polegających przede wszystkim na wprowadzeniu pluralizmu politycznego. A więc, inaczej mówiąc, na szerokiej demokratyzacji PRL. Być może niektórzy uznają to za całkowite spełnienie ich celów. My na pewno nie. O ile bowiem coraz szerzej rozumie się, że sama odbudowa "Solidarności" nie wystarcza, a niezbędne są zasadnicze zmiany

demokratyczne, aby nie mógł się powtórzyć 13 grudnia - to dla większej części społeczeństwa demokratyzacja PRL jest szczytem tego, co możemy uzyskać i do czego powinniśmy dążyć. Tymczasem sama demokratyzacja nie wystarcza, bo nie ma ona szans trwałości. Aby zdemokratyzować PRL wystarczy wprowadzić w pełni w życie przepisy Konstytucji PRL i innych podstawowych aktów prawnych, takich jak Pakty Praw Człowieka, Konwencja MOP itp., obowiązujących przecież w tym kraju. Co jednak zrobić, aby znów nie stały się one martwą literą?

BIP: Nie raz władze PRL wycofywały się z demokratycznych ustępstw...

LM: Oczywiście. Przecież kiedyś w Polsce komunistycznej był już raz pluralizm polityczny. Wprowadzono go, kiedy na mocy tzw. umowy moskiewskiej z czerwca 1945 - wicepremierem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej został przybyły z Londynu Stanisław Mikołajczyk, a opozycyjne Polskie Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Pracy mogły legalnie działać. Ale ile to trwało? Mniej więcej rok. Gdy tylko władze poradziły sobie z podziemiem, natychmiast w kilku etapach przykręcono śrubę, wprowadzono stalinizm, sam Mikołajczyk musiał uciekać, a opozycję i ruch oporu społeczeństwa rozbito - zaostając krwawy terror. W 1956 też doszło do daleko posuniętych zmian demokratycznych - i co z tego? W 1981 postęp demokratyzacyjny poszedł daleko i co się stało? Nastąpił stan wojenny. Dlaczego? Można powiedzieć, że nastąpił dlatego, że Rosjanie nie godzili się na zmiany demokratyzacyjne w PRL.

BIP: Sugerują rozmaici ludzie z kierownictwa PRL - Jaruzelskiego nie wyłączając - że oni zrobili stan wojenny, żeby nie dopuścić do sowieckiej interwencji.

LM: Ja nie chcę się stanowczo wypowiadać, czy to jest prawda, czy też nie. Sądzę, że interwencja zbrojna nie wchodziła w rachubę, ale presja sowiecka była niewątpliwa. Co to oznacza? Że pod wpływem presji z zewnątrz ekipa Jaruzelskiego wykonała tego typu brutalną akcję w kraju. Ostatecznie obojętne jest, czy oni zrobili to ze strachu przed ZSRR, czy z wierności wobec Moskwy - skoro skutek był ten sam. Otóż w kraju niepodległym byłoby to niemożliwe. W tym miejscu pojawia się nasz trzeci horyzont. Póki nie będzie niepodległości - nie może być trwałej demokracji.

Czyli, aby zachować podstawową - bazową, że tak powiem - organizację społeczeństwa ("Solidarność" - I horyzont), trzeba zdemokratyzować państwo (II horyzont). Aby jednak utrzymać pluralizm polityczny i system praw człowieka - trzeba stworzyć państwo niepodległe - Trzecią Rzeczpospolitą. To jest właśnie III horyzont - horyzont niepodległości.

Generalny nasz program działania tak właśnie wygląda. Musimy przejść przez trzy horyzonty, stosując metody działania i zróżnicowane i wynikające z każdorazowej sytuacji politycznej. Tu już nie mamy do czynienia z wielkimi celami - gdzie jesteśmy romantykami - tylko z bieżącą działalnością polityczną - gdzie musimy być pragmatykami.

BIP: Czyli podstawowe dokumenty KPN zachowują swoją aktualność?

LM: Oczywiście. W szczególności Uchwała Polityczna II Kongresu Konfederacji z 22 grudnia 1984 roku. Rzeczywistość po grudniu 1984 w pełni potwierdziła trafność sformułowań tej Uchwały, a ostatnie 7 lat istnienia Konfederacji w pełni utwierdziło słusność wszystkich podstawowych dokumentów, takich jak Deklaracja Ideowa KPN, Platforma Wyborcza z lutego 1980 roku itp. Dotyczy to także licznych tekstów nieoficjalnych. Prace publicystyczne na czele z "Rewolucją bez rewolucji" czy napisany przeze mnie w Barczewie szkic o ustroju politycznym Trzeciej Rzeczypospolitej - uzupełniają nasze dokumenty programowe i są nadal w pełni aktualne. Zatem reasumując - linia generalna KPN jest stała i jasno sprecyzowana.

4. Kończy się, zapoczątkowy 13 Grudnia, okres wysiłków władz, aby zniszczyć opozycję

BIP: W chwili obecnej jaka jest sytuacja i jakie z niej wynikają wnioski co do taktyki?

LM: Sytuacja w Polsce ulega i będzie jeszcze ulegać radykalniejszym zmianom. Z wielkimi oporami kończy się okres zapoczątkowany 13 grudnia 1981 r., charakteryzujący się usiłowaniami władzy, aby zniszczyć opozycję i przywieść do posłuchu społeczeństwo metodami policyjnymi, czyli siłą. To się nie powiodło i władza zresztą już od pewnego czasu próbowała znaleźć drogi wyjścia z tej, przypominającej pał, sytuacji. Robiła to pod wpływem najprzeróżniejszych czynników. Przede wszystkim pod wpływem presji wynikającej z rzeczywistości gospodarczej oraz presji wynikającej z rośnięcia siły oporu społecznego.

BIP: Czy ten opór rzeczywiście rośnie?

LM: Bez wątpienia. Chodzi o bierny opór całego narodu. Najrozmaitsze struktury podziemne traciły i tracą swoją siłę i znaczenie, ale energia oporu społeczeństwa w całym okresie od 13 grudnia do dzisiaj rośnie. Całego społeczeństwa. Wprawdzie ten opór jest jeszcze społecznie nieuświadomiony, jednak oddziałuje bezpośrednio na władze, które sobie z jego istnienia i umacniania świetnie zdają sprawę.

Obok wewnętrznych działają impulsy z zewnątrz; najbardziej wyraźne pochodzą z Zachodu, jak np. sankcje i inne presje polityczne, ale również bardzo istotną rzeczą jest oddziaływanie na rząd PRL ze wschodu, objawiające się w korzystnej dla nas presji.

BIP: W lutym 1985 roku mówił pan w opublikowanym później tekście, że zaczyna się okres, w którym pewne posunięcia ZSRR będą dla nas pomocne.

LM: Przecież wcale tak nie jest, że wszystkie presje płynące z Moskwy muszą być dla nas szkodliwe. Tak nie można powiedzieć. Są one różne, wielokierunkowe. W tej chwili rzecz wygląda następująco. Związek Radziecki prowadzi, zmuszony sytuacją, ofensywę polityczną zmiierzającą do odprężenia międzynarodowego. Jest ono

dla Moskwy niezbędne, gdyż sytuacja wewnętrzna ZSRR stała się bardzo trudna. ZSRR musi co najmniej uwolnić się od ciężaru zbrojeń, a naprawdę cała jego przyszłość zależy od tego, czy uzyska ostateczną pomoc technologiczną i kapitałową z Zachodu. Wiemy doskonale, że obecne plany radzieckie - o ile nie ulegną nieprzewidzianemu załamaniu - przewidują na okres co najmniej 15 lat dobre stosunki z Zachodem. Tyle trzeba, by można było odbudować potęgę sowiecką od środka. To jest podstawowym źródłem obecnej polityki zagranicznej ZSRR. To też gwarantuje równie długi okres w zasadzie ciągłego odprężenia.

Przy takiej polityce radzieckiej posiadanie Polski nie jest sprawą najważniejszą. Ma to jakąś swoją rangę ale dopiero w 3-ciej czy 4-tej kolejności ważności. Natomiast to, co się dzieje w Polsce jest dla polityki radzieckiej dość ważne, bo może być przez Zachód użyte przeciwko niej. Przecież dla kierownictwa w Moskwie nie jest rzeczą nadmiernie istotną, czy w PRL Jaruzelski ma większe czy mniejsze kłopoty z opozycją. Ale dla kierownictwa na Kremlu jest bardzo istotne, jeżeli metoda rozprawy z opozycją stosowana przez Jaruzelskiego odbija się rykoszetem i szkodzi Związkowi Radzieckiemu. Ponieważ Stany Zjednoczone mówią wtedy: nie, nie możemy się z wami porozumieć, bo wy nie dotrzymujecie umów; np. w Helsinkach zgodziliście się na przestrzeganie praw człowieka, a teraz je łamiecie, czego najlepszym przykładem są aresztowania w Polsce. Dlatego Rosjanom zależy na tym, by sytuacja w Polsce została znormalizowana, tak aby nie można jej było wykorzystać przeciwko nim. Oni oczywiście nie chcą nas oddać, ale nie chcą też mieć kłopotów w swej polityce wobec Zachodu, powodowanych przez różne działania Jaruzelskiego.

Polityka stosowana przez Jaruzelskiego od 13 grudnia 1981 a dziś kończąca się, polegała na wsadzaniu ludzi do więzień - choć wypuszczano ich po jakimś czasie. Ostatnio była to 6-ta akcja wypuszczania z więzień w ciągu ostatnich 5 lat. Polityka ta była być może w zgodzie z polityką radziecką w czasach Breżniewa, Andropowa, Czernienki. Choć już wówczas pojawiały się daleko idące rozbieżności. Pisałem o tym w tekście "Sytuacja", który powstał pod koniec 1983 w Barczewie. Ale odkąd Gorbaczow rozpoczął swoją ofensywę - to ta rozbieżność stała się bardzo wyraźna. Rzecz jasna, będzie ona - i to po myśli Gorbaczowa a nie Jaruzelskiego - wyrównana. To nie ZSRR dopasuje się do polityki PRL, ale odwrotnie. Przypomnijmy, że już raz - wiosną 1956 - działania Moskwy wpływały korzystnie na rozwój sytuacji w Polsce. Dziś polityka zagraniczna Gorbaczowa też korzystnie wpływa na liberalizację metod rządzenia w PRL, choć Moskwa, ze względu na własną sytuację wewnętrzną, jawnie się do tego nie przyzna.

Drugie międzynarodowe źródło nacisku to Stany Zjednoczone - sankcje amerykańskie dopiero teraz zaczynają naprawdę działać, bo choć one występowały cały czas, to wcześniej nie odnosiły bezpośrednich skutków, gdyż PRL miała wszelkiego rodzaju rezerwy. Teraz widać już drugi rok, że te rezerwy są jeśli nie zużyte, to na skraju wyczerpania. Sankcje zachodnie, kumulując się z innymi ujemnymi czynnikami wewnętrznymi, są więc dopiero teraz rzeczywiście skuteczne.

Gospodarka jest w stanie krytycznym. Reforma gospodarcza nie przyniosła - bo i nie mogła przynieść rezultatów. Najgorszą rzeczą jest rozległa dekapitalizacja parku maszynowego - sięga 75% mocy produkcyjnych. Jakoś to niby jeszcze działa, ale jest wartością zużytą, czuli maszyna taka może się w każdej chwili rozsypać. Klarownie widać sytuację gospodarczą na przykładzie eksportu. Coraz mniej, coraz gorsze towary i coraz mniej jest to opłacalne! Do tego dochodzi straszliwa pętla

zadłużenia. W ubiegłym roku PRL nie była w stanie uregulować tej części odsetek, które zobowiązała się zapłacić. W tym roku sytuacja chyba się powtórzy.

5. Władza musi wybrać: albo konfrontacja, albo porozumienie

BIP: Co w tych wszystkich presjach zewnętrznych i wewnętrznych jest najważniejsze?

LM: Czynnikiem najważniejszym, choć może działającym nie bezpośrednio, jest brak komunikacji między władzą a społeczeństwem. Władza nie jest w stanie siłą zmusić, żeby ludzie pracowali, natomiast na apele władzy społeczeństwo nie odpowiada. A władza nie ma ani administracyjnych, ani ekonomicznych środków, żeby uzyskać niezbędną aktywność produkcyjną społeczeństwa oraz - co ważniejsze - gotowość do wyrzeczeń. Bo potrzebna jest praca a nie ma czym za nią zapłacić. Władza nie może nawiązać kontaktu z ludźmi i to powoduje, że kraj jest w narastającym kryzysie. Wprawdzie w sytuacji władzy nie brakuje pewnych plusów - np. niewątpliwie jest, że Jaruzelski nie ma obecnie liczącego się współzawodnika - co jest jednak kwestią trzeciorzędną.

Wydaje się, że zarówno własne oceny władzy, jakkolwiek na zewnątrz prezentowany jest głównie urzędowy optymizm, jak też oceny Konfederacji nie różnią się w sposób istotny; możemy powiedzieć że ostrość naszego widzenia jest zgodna z ocenami władzy w minimum 80%.

W tej trudnej sytuacji, której władza jest w pełni świadoma, musi ona szukać rozwiązań. Jakie wchodzi w grę?

Są to rozwiązania tylko dwóch rodzajów. Albo konfrontacja, albo porozumienie. Albo władza PRL-owska będzie musiała wprowadzić jakąś formę terroru policyjnego, to znaczy znów zamykać ludzi do więzień, i to za wszystko - nie tylko za działalność polityczną ale i za to także, że niezbyt dobrze pracują - aby innych zmusić do pracy i do posłuchu. Albo porozumieć się ze społeczeństwem.

Obydwa takie rozwiązania są możliwe. Przywrócenie terroru jest mniej prawdopodobne, bo nie odpowiada trendowi zmian - w świecie, Europie i Polsce. A ponadto może doprowadzić do społecznej eksplozji.

Drugie rozwiązanie wymaga czegoś więcej, niż tylko wypuszczenia ludzi z więzień. Jeśli za zwolnieniem ludzi nie pójdzie próba jakiegoś porozumienia ze społeczeństwem i z opozycją, to taki gest jest dla władzy bardzo niebezpieczny; bo przecież opozycjoniści, którzy wychodzą z więzień podejmą działania wymierzone we władzę PRL.

Czym to grozi? Albo te działania będą skuteczne i znacznie pogorszą sytuację Jaruzelskiego, albo władza, dążąc do ich powstrzymania znów zastosuje metody policyjne - ale to wtedy wracamy do pierwszej koncepcji, niezgodnej z trendem zmian i potrzebami Związku Radzieckiego oraz grożącej nieobliczalnymi konsekwencjami. Jeżeli władza chce rzeczywiście odejść od polityki represji, to samo zwolnienie więźniów nie wystarcza. Trzeba zrobić coś więcej i to całkiem niedługo. Słowem, jeśli w ekipie Jaruzelskiego zwyciężą bardziej myślące i realistyczne koncepcje - to można przypuszczać, że we własnym interesie pójdzie ona na dość szeroko pomyślaną ugodę, przynajmniej z częścią opozycji. Oczywiście chodziłoby o ugodę z kręgami wyraźnie

szerszymi, niż z grupą intelektualistów katolickich, którzy - jak słyszałem - już prowadzą rozmowy. Jeśli jednak tych kilku intelektualistów, skądinąd najuczciwszych i bardzo dobrych Polaków - wejdzie do jakiejś proponowanej rady konsultacyjnej - to ani nie pomoże to władzy, ani nie zostanie przyjęte przez opozycję jako porozumienie ogólne. Ugoda jest możliwa tylko wówczas, gdy władza zgodzi się na pluralizm związkowy. Dodatkowo w porozumieniu takim, jako strona, musiała by uczestniczyć dość szeroka część opozycji, obejmująca również Wałęsę. Pytanie czy władza zdolna jest do większych ustępstw. Nawiasem mówiąc, w naszym interesie byłoby, aby władza nie zdobyła się na kroki daleko idące, żeby za każdym razem robiła ustępstwa za małe. Bo jeżeli się robi niewystarczające, za małe ustępstwa, to wkrótce potem trzeba zrobić następne, też za małe - i znowu następne, też za małe - i znowu następne za małe itd. Tak wchodzi się na drogę, którą Alexis de Tocqueville opisał szczegółowo sto kilkadziesiąt lat temu. Jest to droga, która w sposób nieodwracalny prowadzi do wybuchu rewolucyjnego, a wybuch rewolucyjny cofającą się władzę zmiata. Więc jeżeli się oni nie zdobędą na naprawdę głębokie ustępstwa - takie, które by chociaż częściowo satysfakcjonowały całą opozycję, a pójdą na ustępstwa małe - to znajdą się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Ale i ustępstwa zbyt duże są dla władzy niebezpieczne. Jakby nie zrobili - będzie źle. Oni wiedzą o tym i obawiają się, że jeżeli dogadując się z mniej radykalną częścią opozycji pójdą na dalekie ustępstwa - to powstanie nowy układ polityczny, który stworzy parasol ochronny dla radykalnej części opozycji. I jeśli nie będziemy zamykani i władza będzie się cofała - to po prostu być może w pół roku będziemy mieli pół miliona ludzi w Konfederacji - w zwartym ordynku - dowodzonym tak jak to u nas jest.

Czyli ustępstwa demokratyzacyjne też mogą być dla władzy niebezpieczne. Oni sobie z tego dobrze zdają sprawę.

BIP: Na co jednak władza się zdecyduje?

LM: Zobaczymy. Z naszego punktu widzenia nie jest to najważniejsze, bowiem w obu przypadkach wiemy co robić. Najprawdopodobniej wybiorą wariant pośredni - a więc najmniej konsekwentny i dający chwiejną linię polityczną. Ale za wcześnie, aby przesądzać szczegóły. Może znajdą dość siły, aby podjąć wariant konsekwentny. Dlaczego dość siły? Dlatego, że tylko takie kierownictwo, które czuje się dość silne - przynajmniej silne moralnie, jeśli nie materialnie - może iść na radykalne rozwiązania i przeprowadzić je w okresie dość krótkim, to nie znaczy kilku dni - ale paru, parunastu miesięcy, bo wprawdzie można to trochę rozwlec w czasie, choć nie za dużo. Natomiast, jeżeli oni nie zdobędą się na żadną decyzję zasadniczą - to będziemy mieli dowód, że są zbyt słabi. Wtedy niejako samoczynnie osuną się na równię pochyłą, polegającą na tym, że warunki i inne czynniki będą wymuszały na nich kolejne drobne ustępstwa - takie, które nikogo nie zadowolą. Nie zadowolą władzy, która nie uzyska spodziewanych efektów i będzie wściekła, że je musiała zrobić; nie zadowolą ludzi, którzy będą uważali, że to za mało.

Pytanie, czy władza do takich ustępstw już dojrzała? Rzeczywistość zewnętrzna i wewnętrzna zmusza ich do podejmowania takich decyzji, natomiast ja odnoszę ciągle wrażenie, że oni nie całkiem do tych decyzji dojrzelili, a dopóki do nich nie dojrzeją - to z ich zresztą stratą - sprawa może się jeszcze jakoś przeciągać.

6. Ten sam dylemat (walka albo porozumienie) stoi przed opozycją

BIP: A czy opozycja dojrzała do tego?

LM: Ba! Chciałbym to wiedzieć na pewno. Opozycja to jest wielkie słowo; mamy do czynienia z mnogością ośrodków, mnogością struktur, może nie wielkich, ale licznych i bardzo zmęczonych, na pewno bardzo zmęczonych, zużytych, a zarazem niezwykle niejednorodnych. Działają różnice programowe, działają zwykłe animozje między ludźmi. Taka sytuacja w opozycji jest niezwykle trudna, a równocześnie ta opozycja jest liczna. Wbrew temu, co by władze chciały zasugerować - to my mamy do czynienia z bardzo licznymi grupami, wieloma tysiącami ludzi, którzy na różnych poziomach, w różnym stopniu aktywności, prowadzą, czy też próbują prowadzić pracę opozycyjną. Często może to być i działalność pozorna - ale dla nich jest ona autentyczna i jeśli rzeczywiście coś robią, to wystarczy teraz tych ludzi tylko nakierować na właściwą drogę. A energia, którą wydatkują, nagle zacznie przynosić efekty. Pokazuje to zresztą nowa sytuacja.

BIP: Czy opozycja taka, jaka jest teraz, zdolna jest do wyboru właściwej linii działania?

LM: Każda grupa opozycyjna ma przed sobą teoretycznie dwie drogi. Jedną z nich to walka, otwarta walka i nic więcej - a więc odrzucanie jakichkolwiek rozmów z władzą, odrzucanie wszystkiego, co władza mogłaby zaproponować. Takie działania prędzej czy później muszą napotkać na opór policji - która wymusi na własnych zwierzchnikach przystąpienie do kontraktacji. Tak rozumiana linia walki doprowadzi do starcia z władzą, nawet gdyby władza chciała szczerze porozmawiać. Z punktu widzenia opozycji, rozpoczęcie tej walki może oznaczać ponowne masowe przejście do podziemia. To jest jedno możliwe rozwiązanie.

Drugie to polityka dążąca do porozumienia się. Tu zastrzeżenie: jeśli władza mówi czy też myśli o porozumieniu - zdając sobie sprawę z konieczności ustępstw - to w żadnym wypadku nie pragnie ona trwałego porozumienia. Władzy porozumienie będzie potrzebne tylko po to, aby ustabilizować sytuację i osiągnąć zamierzone efekty. Gdy to nastąpi, ośrodek rządzący od razu zacznie przygotowywać się do likwidacji porozumienia i cofnięcia własnych ustępstw. Trzeba o tym pamiętać, bo są jeszcze dziś ludzie w opozycji, którzy uważają, że z władzą można się porozumieć w sposób trwały. Wydaje mi się jednak, że większość ludzi myślących zdaje sobie sprawę z tego, że nie ma mowy o trwałym porozumieniu. Może dojść tylko do czasowego porozumienia z władzą. Porozumienie Gdańskie formalnie respektowano 16 miesięcy. Owszem, nie każde porozumienie musi być zerwane aż tak dramatycznie, jak to się stało 13 grudnia 1981 roku. Być może po okresie obowiązywania jakiegoś porozumienia - zostanie ono zastąpione drugim, a może walką - to są spekulacje, bo właściwie w grę wchodzi wszystkie możliwości.

Jedno jest ważne: porozumienie unormuje sytuację na czas ograniczony. Ponieważ opozycja w większości zdaje sobie z tego sprawę - to większość przywódców opozycyjnych stoi przed tym samym dylematem co władza - walczyć czy porozumiewać się - choć w praktycznym działaniu wszystko będzie oscylować między tymi biegunami.

Zresztą wydaje się, że w danym momencie znalezienie modus vivendi jest najkorzystniejszym rozwiązaniem i dla władzy i dla opozycji. Porozumiewając się, władza uzyskuje olbrzymią szansę ustabilizowania sytuacji, z której będzie mogła po pewnym czasie wyjść zwycięsko - ale dokładnie na to samo może liczyć opozycja - która zdąży się uporządkować, zorganizować i przejść do kolejnego uderzenia.

7. Społeczeństwo polskie od 10 lat idzie do przodu

Na tym tle spójrzmy na plany Konfederacji. Obracamy się w tych samych realiach. Ale opieramy swoje plany na zjawisku o wiele bardziej zasadniczym, a mianowicie wiążemy je z podstawowym trendem współczesnego rozwoju społecznego Polski. Trend ten można śledzić przez dziesięciolecia, począwszy od połowy lat 50-tych. Społeczeństwo polskie staje się coraz silniejsze, coraz wyraźniej idzie do przodu, uwalnia się, uzyskuje coraz więcej. W ramach tego trendu są oczywiście wahania, wzloty i upadki, ale kierunek rozwoju jest jasny. Wysiłki co najmniej dwóch kolejno wchodzących w życie pokoleń Polaków spowodowały, że sprawa polska poszła tak bardzo do przodu i będzie szła dalej. W ostatnim dziesięcioleciu trend uległ radykalnemu przyspieszeniu.

Dokładnie dziesięć lat temu nastąpił w Polsce fakt ważny - jeden z trzech faktów najważniejszych w historii PRL. Było nim powstanie Komitetu Obrony Robotników. KOR był - a jego główni animatorzy są nadal w stosunku do nas współzawodnikami czy konkurentami politycznymi. Nasze wzajemne stosunki na przestrzeni wielu lat układały się na ogół nie najlepiej, a nawet bardzo źle; my mieliśmy do nich dużo pretensji, a oni do nas; zadali nam trochę bolesnych ciosów - to wszystko jest prawda. Teraz sytuacja uległa znacznej poprawie; mam nadzieję, że będziemy mogli lojalnie i jak najbliżej współpracować bez względu na różnice programowe. Ale dzieje naszych wzajemnych stosunków nie zmieniają rzeczywistości: powstanie KOR-u we wrześniu 1976 określiło moment utworzenia w PRL jawnej, zorganizowanej opozycji. Wprawdzie gdyby nie powstał wówczas KOR - dosłownie dni nas dzieliły - gdybyśmy my byli trochę szybsi, to zamiast KOR-u pierwsze wyszłoby ROPCiO. A tak musieliśmy w ówczesnej sytuacji o parę miesięcy sprawę odłożyć. Oni byli szybsi i oni stworzyli ten fakt. Możemy im tylko pogratulować.

Otóż powstanie KOR-u było na pewno faktem ważniejszym, niż jego przyczyna sprawcza - a mianowicie Czerwiec 1976. Od tego momentu zaczął się nowy etap w dziejach PRL-u. Charakteryzuje go nieprzerwane istnienie zorganizowanej opozycji, której nikt i nic nie jest w stanie rozbić. Wszelkie próby podejmowane przez ostatnie 10 lat, metody z kijem i marchewką, zamykaniem i uśmiechaniem, amnestiami i mordowaniem - nie dały efektów. Zaś powstanie, istnienie i rozwój demokratycznej opozycji jest najbardziej widoczną oznaką, jak bardzo urosła siła narodu polskiego. Opozycja jak była, tak jest i to coraz większa.

Ludzie na ogół poświęcają najwięcej uwagi wydarzeniom dnia - drobnym i chwilowym oraz skłonni są nadawać im nadmierne znaczenie. Brak im tej koniecznej perspektywy. Daje ją dopiero analiza zmieniającej się rzeczywistości poprzez pryzmat podstawowego trendu naszej współczesności. To on ukazuje, co jest najbardziej realne w dzisiejszej Polsce. Prawda - w Polsce są takie realne zjawiska jak więzienia, jak bezpieka, pałki czy wojsko, jak zmęczenie ludzi, rozpadające się więzi gospodarcze, malejący eksport i zużyte maszyny. Ale najbardziej realnym faktem ze wszystkich

realnych faktów jest to, że społeczeństwo znajduje się na linii wznoszącej się, że jego historyczny napór tylko czasowo i częściowo może być powstrzymywany. Realistycznie patrząc musimy widzieć to, co najważniejsze; a nie są tym ani radiowozy, ani decyzje Jaruzelskiego, tylko ten wielki, trwający od dziesięcioleci ruch naporu społecznego. Z pięciolecia na pięciolecie coraz silniejszy, coraz bardziej dynamiczny. Społeczeństwo idzie do przodu.

BIP: Do czego to prowadzi?

LM: To prowadzi do eksplozji. W pewnym momencie zostanie przekroczona linia krytyczna i dojdzie do wielkiego wybuchu narodowego. Może on stać się bardzo brutalny i nie możemy wykluczyć, że poleje się krew i to masowo. Lecz eksplozja może także przybrać formy łagodne. Kształt eksplozji społecznej może być różny - bo jest ona rozładowaniem nagromadzonego przez lata potencjału społecznego.

Nie możemy dziś dokładniej przewidzieć, kiedy do wybuchu społecznego dojdzie. Być może już za kilka, kilkanaście miesięcy - ale jest to ten sam termin, którym posługiwałem się nieprzerwanie od roku 1984. Wiadomo było, że w latach 82-83 eksplozji nie będzie, a zdecydował o tym nawet nie stan wojenny, ale 8 miesięcy, które go poprzedziło. Od roku 1983 mogłem przewidywać, że wybuch się zbliża. Jak dotychczas nie nastąpił, ale czynniki zapowiadające go występują coraz wyraźniej; dlatego nadal możemy przewidywać, że eksplozja grozi już w najbliższych kilku, kilkunastu miesiącach. To wcale nie znaczy, że musi nastąpić w takich ramach czasowych - jest jednak już możliwa.

Zdaję sobie sprawę, że dla przeciętnego człowieka ta teza jest dość absurdalna i wygląda na zwykłe chciejstwo. Nic dziwnego, bo patrząc wokół - widzi się tylko marazm, zniechęcenie, ludzie nie są gotowi do żadnych porywów, apele nie skutkują; wszędzie dominuje apatia i zmęczenie. To jest wszystko prawda. Eksplozja jest zawsze poprzedzona okresem, w którym panuje nienaturalna bierność i większe niż zwykle poczucie beznadziejności. Historia wszystkich rewolucji dowodzi, że do eksplozji nigdy nie dochodzi wówczas, gdy społeczeństwo zachowuje się normalnie, a więc cechuje go aktywność skierowana na realizację dostrzegalnych celów. Eksplozja zawsze jest poprzedzana beznadziejnością, apatią i zmęczeniem - tak jak teraz. Te powszechnie obserwowane stany nie zmieniają jednak faktu, że stopniowo wchodzimy w okres bezpośrednio rosnącego naporu. Nie jest on jeszcze ani łatwo dostrzegalny, ani społecznie uświadomiony. Ale to ten nieświadomiony, słabo zorganizowany - ale coraz silniejszy napór społeczny rozstrzyga o ewolucji sytuacji politycznej. Parokrotne amnestie następowały nie dlatego, że władza jest taka humanitarna i litościwa, ani też główną przyczyną nie były presje zewnętrzne. Gdyby nie odczuwalna przez władze rosnąca presja społeczeństwa - to Jaruzelski nie miałby problemów tego typu. Napór społeczny wymusza zmiany; powoduje odchodzenie od stanu wojennego - oczywiście prowadzone zygzakiem, z kontruderzeniami - choć coraz słabszymi. A napór trwa i potęguje się. Po pewnym wahnięciu i wyraźnym zahamowaniu - generalny trend zbliża się do pewnej fazy przyspieszenia.

BIP: Jakie są objawy tego zjawiska?

LM: Jest ich wiele. Najdobitniejszym chyba przykładem na potwierdzenie tezy o rosnącym oporze jest wymuszanie podwyżek płac, dające w efekcie tak zwany nawis inflacyjny. Rośnie on z roku na rok. Przyrosty roczne od 1983 r. wynosiły: 40 mld zł, 60 mld zł, 240 mld zł i 320 mld zł za pierwsze półrocze 1986 roku. Są to pieniądze, których władze nie chciały wypłacić, ale które zostały wypłacone na mocy tysięcy zdecentralizowanych decyzji podjętych przez kierownictwa zakładów pracy. Skoro dyrektorzy zmuszeni są płacić ludziom dodatkowo - niewątpliwie wbrew instrukcjom władzy centralnej - to znaczy, że działają pod presją oddolną - silniejszą niż obawa narażenia się gorze.

BIP: Czy eksplozja nie może zostać rozładowana?

LM: Może. Procesy społeczne nie rozwijają się automatycznie. Mogą być w jakiejś mierze świadomie sterowane. Możliwe jest na przykład dokonanie takich posunięć, które rozłożą w czasie rozładowanie energii społecznej, co spowoduje, że zamiast jednego dużego wybuchu będzie wiele mniejszych - nawet tak drobnych, że dostrzegalnych tylko przez jego bezpośrednich uczestników. Społeczeństwo jako całość może tego nie zauważyć.

Zwykle przyspieszanie drogą prowokacji - nim społeczeństwo rzeczywiście dojrzeje do eksplozji - powoduje chwilowe rozładowanie napięcia i oddala właściwą eksplozję. Tak było w 1968 roku. Natomiast wielką eksplozję z sierpnia 80 r. rozładowano ustępstwami, na które władze poszły w Gdańsku, Szczecinie, Jastrzębiu. Te ustępstwa władzy otwały nowe możliwości dla działania społecznego, angażując energię ludzi - co spowodowało, że wielka eksplozja została rozładowana nie osiągając swego apogeum.

Ale dość teorii - bo o tym można mówić nieskończenie. Strategiczna linia KPN oparta jest na pełnej, dynamicznej ocenie zmieniającej się sytuacji. Dostrzegając wyraźnie omówiony wyżej trend wiemy, że nasze siły będą rosły w miarę tego, jak Polska będzie się zbliżać do decydujących wydarzeń. Trend prowadzi do eksplozji - i do tego musimy być przygotowani. To jest główna linia naszego działania, ale nie o tym chcę dziś mówić. Przypomnę tylko, że przede wszystkim, jak to było mówione w podstawowych dokumentach KPN („Rewolucja bez rewolucji”, Uchwała Polityczna II Kongresu) - musimy być gotowi do działania w warunkach eksplozji, by tę eksplozję przekształcić z ruchu destruktywnego - burzącego w konstruktywny - w budowanie Trzeciej Rzeczypospolitej, choćby etapami. Równocześnie istnieje możliwość rozładowania wybuchu - choć z każdym rokiem ta szansa maleje. Każda realna polityka musi brać pod uwagę oba te warianty. W jednym i drugim przypadku, nie zapominając o zasadniczej koncepcji naszych działań, możemy stosować różne taktyki polityczne, w tym również takie, które będą dopuszczały negocjacje, rozmowy, porozumienia - nawet przy świadomości, że to być może oddali eksplozję. Tak, ale jeśli w sumie poprawi nasze położenie - nasze, jak i przede wszystkim całego narodu, obniżając koszty społeczne i ułatwiając przyszłe zwycięstwo, to taką taktykę należy stosować. Tej kwestii trzeba dziś poświęcić więcej uwagi.

8. KPN nie sprzeciwia się porozumieniu opozycji z władzą, ale pod pewnymi warunkami

BIP: Czy chodzi również o taktykę negocjacji?

LM: Beznamiętnie patrząc na władzę, której opłaca się porozumienie - oraz na opozycję, której też może się to opłacać - dostrzegamy, że do głównych realiów obecnej rzeczywistości należy obustronne dążenie do porozumienia. Wychodząc z przeciwnych zupełnie pozycji, zmierzając do innych celów, obie strony chciałyby znaleźć modus vivendi. Być może to dążenie do porozumienia nie przyniesie efektu, bo zarówno władza, jak opozycja są pełne obaw, a na zewnątrz chcą pokazać stanowczość. Otóż jeśli istnieje tego rodzaju możliwość, to my nie mamy prawa przeciwstawiać się jej, chociażby dlatego, że ewentualne porozumienie obniży koszty nieuchronnych przemian. Nie boimy się ofiar, ale liczymy koszty.

Oczywiście, będziemy się sprzeciwiać kategorycznie każdemu porozumieniu, które miałyby się dokonać kosztem Polski - nawet gdybyśmy mieli być sami przeciwko wszystkim. To jest jasne i tu nie ma żadnego pola manewru. Określimy zresztą niebawem konkretnie nasze non possumus - czyli na co się nie możemy zgodzić. Ale jeżeli porozumienie miałyby być korzystne i przyspieszające osiągnięcie naszych celów - to jesteśmy do niego gotowi. Uchwała Polityczna II-go Kongresu KPN, mówi, że odnosimy się życzliwie do dialogu - nie zamierzamy go tylko inicjować - czyli pierwsi zwracać się bezpośrednio do władzy. Natomiast możemy dziś powiedzieć i wkrótce powiemy to jeszcze głośniej, że szukanie porozumienia w obecnym okresie jest możliwe, że my tej możliwości nie będziemy torpedować. Jesteśmy w stanie stwierdzić to wprost, bez żadnych osłon i kamuflaży.

Charakterystyczne, że nie jest tego zdolna powiedzieć jasno władza, a i niemająca część opozycji. Ekipa Jaruzelskiego, tak pozornie mocna, czuje się dziś zbyt słaba, aby powiedzieć wyraźnie, że szukają porozumienia, z kim szukają i na jakich warunkach. Ponieważ są oni doskonałymi taktykami, łatwo sobie wyobrazić, że gdzieś w ukryciu pracuje już specjalny zespół - który przygotowuje cały plan ofensywy porozumienia - tak jak w 1981 r. zespół gen. Czubińskiego przygotowywał stan wojenny; efektem będą jakieś zaskakujące w treści i czasie inicjatywy. Ale nie wystarczą przygotowania, oni muszą się na coś konkretnie zdecydować. Ponieważ czują się zbyt słabi, zdecydują się dopiero w obliczu silnej presji - wewnętrznej czy zewnętrznej. To ich poczucie słabości powoduje, że używają tak enigmatycznych określeń; działać będą też niekonsekwentnie: głośno grozić, po cichu ustępować. Najważniejsze, że czują się zbyt słabi, aby sprawę postawić jasno.

Opozycja w swojej masie nie jest zdolna do wytworzenia jednolitego poglądu co do celowości i zakresu porozumienia oraz taktyki działania. Powody są różne: ścierają się odmienne stanowiska, niektórzy działacze boją się stracić mir w dołach, inni pamiętają, że zostali już raz oszukani przez władze, gdy te złamały porozumienia gdańskie. Konsekwentnie opowiada się za szukaniem porozumienia Wałęsa, ale nie precyzuje bliżej najbardziej zasadniczych kwestii. Charakterystyczne, że grupa działaczy, głównie z kręgu tak zwanych doradców, którzy najpełniej wyrażają swą chęć podjęcia dialogu z władzą - ma bardzo ograniczoną bazę, zwłaszcza w środowiskach robotniczych. Ale i oni opowiadają się dość enigmatycznie.

Ogólnie obustronna sytuacja wygląda jak w piosence: „I chciałabym, i boje się”.

W takich warunkach staje się potrzebne, abyśmy zabrali głos. KPN ma w kwestii dialogu i ewentualnego porozumienia całkowicie ugruntowany pogląd. Patrząc realistycznie i oceniając nie tylko możliwości pojawiające się, lecz również wynikające w dalszej perspektywie - możemy jasno i wyraźnie stwierdzić: w obecnym okresie przyda się nam czasowe zawieszenie broni, dlatego popieramy całkowicie koncepcję negocjacji z władzą i szukania porozumienia. Jeśli będzie trzeba, gotowi jesteśmy negocjować i uczestniczyć w porozumieniu - przy pełnej świadomości, że będzie to porozumienie czasowe.

9. KPN otwarcie stawia sprawę – dialog z władzą jest narzędziem walki

BIP: Stanowisko takie mieści się całkowicie w linii programowej KPN i znajduje uzasadnienie w licznych dokumentach od "Rewolucji bez rewolucji" począwszy, przez "Platformę Wyborczą" z 1980 aż do Uchwały II Kongresu KPN. Niemniej dla niektórych kręgów spoza KPN może się wydać zaskakujące.

L.M.: To oczywiste. Sądzę, że u niektórych działaczy z gatunku bardziej niezłomnych niż aktywnych wywoła także krytykę. Możemy sobie na taki krok pozwolić, a nawet na posunięcie naprawdę zaskakujące, bo czujemy się silni. Nie chodzi mi o jakąś naszą wielką siłę materialną, bo KPN jest materialnie słaba; niezależnie od tego, ilu Konfederacja skupia ludzi, mamy ich znacznie za mało. Gdybyśmy mieli już dostateczną ilość ludzi i środków, to sytuacja wyglądałaby inaczej - nie tylko nasza sytuacja, ale całego kraju. Na razie nie mamy; zresztą naprawdę silni materialnie będziemy dopiero w końcowej fazie walki o niepodległość. Dziś czujemy się silni moralnie i politycznie.

Konfederacja, jej przywódcy i dążenia są dobrze znani. Nikt nam nie może zarzucić, że chcielibyśmy handlować naszymi przekonaniem, że dopuszczamy przetarg ideałami Polski Niepodległej. Wręcz przeciwnie. Jesteśmy ugrupowaniem radykalnym, które jest w totalnej opozycji do wszystkiego: do ustroju, do systemu, do sposobu zarządzania krajem, do rządzącej ekipy i do tej ekipy, która może przyjść - w całkowitej opozycji do całokształtu tego, co się działo i dzieje w PRL. Nie ukrywamy tego.

Przez 7 lat swojego istnienia Konfederacja udowodniła czynem, a nie słowami, że nie cofamy się, że jesteśmy nieugięci, że walczymy w każdych warunkach. Ostatni proces KPN, na który nas dowożono skutych, ale gdzie słowo było wolne, raz jeszcze pokazał, jak jesteśmy niezłomni. Nasza postawa, nasze dalekosiężne cele, które nie podlegają żadnym kompromisom - to stanowi o naszej sile moralnej... Mając tę siłę nie boimy się, że stracimy jakieś tam oparcie - zwłaszcza, że powszechnie wiadomo co to jest i na jakiej zasadzie została zbudowana Konfederacja.

Mamy siłę moralną i stanowimy siłę polityczną; upartym trudem minionych lat wybiliśmy się na pozycję jednego z głównych biegunów życia politycznego w Polsce. Co więcej, nasza ranga polityczna wyraźnie rośnie. I będzie rosła. Dlatego możemy spokojnie i wyraźnie - jako chyba jedyne ugrupowanie polityczne w Polsce - powiedzieć: szukanie porozumienia jest możliwe i potrzebne. A równocześnie możemy powtórzyć: jesteśmy partią walki - walczymy z komunistyczną władzą i będziemy walczyć z nią do końca - aż zwyciężymy! Tym nie mniej w jakimś etapie walki -

porozumienie jest możliwe. Mieści się ono w naszych planach politycznych, w naszej taktyce politycznej, jest tak samo niezbędne, jak walka.

BIP: Nie po raz pierwszy Konfederacja głośno mówi to, co inni przysłoniliby jakąś skomplikowaną, kamuflującą taktyką.

L.M.: To prawda. Nie baliśmy się w latach 70-tych, jeszcze przed ujawnieniem KPN, powiedzieć głośno - "Tylko Polska Niepodległa, tylko Trzecia Rzeczypospolita". A wtedy różne inne grupy polityczne robiły rozmaite podchody, a to zdemokratyzujmy, a to usuńmy wypaczenia, a to poprawmy troszeczkę itp. I wówczas myśmy powiedzieli, że PRL to twór niereformowalny, a nawet gdyby był reformowalny - to nie jest to nasze państwo. My chcemy mieć nasze polskie państwo. Wtedy nam nie zabrakło odwagi; nie zabrakło jej we wrześniu 1980, gdy ostrzegaliśmy, że porozumienie nie będzie trwałe, ani na początku grudnia 1981, kiedy wzywaliśmy do strajku wyprzedzającego ewentualne uderzenie władz. Nie zabrakło nam odwagi na procesach, nie zabraknie po prostu nigdy.

Dziś, oczywiście nie brakuje nam odwagi, by powiedzieć - jesteśmy w walce - jej formą może być porozumienie... dialog może być jej narzędziem...

10. Porozumienie władzy z opozycją winno być poprzedzone integracją opozycji

BIP: Ale KPN nie będzie go inicjował?

L.M.: Nie, w tej sprawie wypowiedział się jasno II Kongres. Rzecz jest jednoznaczna nie tylko z racji wierności uchwałom, bo przecież uchwałę możemy poprawić. Ale po prostu jest ona słuszna.

BIP: Mógłby to Pan bliżej wyjaśnić?

L.M.: Jesteśmy dostatecznie silni politycznie i moralnie, aby opowiadać się za negocjacjami i porozumieniem, ale jesteśmy zbyt słabi materialnie, aby inicjować i prowadzić rozmowy. Negocjacje, jeśli mają przynieść całkowicie zadowalające porozumienie, muszą być wsparte wystarczającą siłą. Po jednej stronie będą olbrzymie środki materialne, których my nie posiadamy; gdybyśmy sami zainicjowali rozmowy i usiedli do stołu rokowań - bylibyśmy słabszym partnerem. A strona słabsza nie ma zbyt dużej szansy na uzyskanie należytych wyników porozumienia.

BIP: Czy jednak jest w Polsce siła polityczna, która sama mogłaby uzyskać odpowiednie warunki porozumienia?

L.M.: Nie. Nie ma. To prawda, że jest wielka "Solidarność". Ale ona jest wielka i niewielka zarazem - gdyż wewnątrz niej występują odmienne koncepcje, różne siły, różni przywódcy i doradcy. Może się okazać, że część "Solidarności" siadając do stołu rokowań, nie będzie miała poparcia reszty. W KPN sprawa jest prostsza, gdyż jesteśmy jednolitą siłą polityczną. "Solidarność" jest związkiem zawodowym, a także szerokim ruchem społecznym. To narzuca jej różnorodność wewnętrzną. Poza nią są jeszcze w opozycji rozmaite inne grupy, na ogół słabe. Wydaje się, że do stołu rokowań, o ile ma dojść do generalnego porozumienia - powinni zasadniczo usiąść wszyscy. Bo wtedy

dopiero siła materialna władzy zostanie zrównoważona siłą materialną opozycji stanowiącej reprezentację większości społeczeństwa. Oczywiście, że władzy zależałoby, aby rozmawiać oddzielnie z wybranymi przez siebie grupami. Nie jesteśmy temu zasadniczo przeciwni, bo takie drobne porozumienia mogą przynieść konkretne rezultaty, a na pewno przyczynią się do wyjaśnienia sytuacji.

Porozumienie generalne wymaga jednak uprzedniego skupienia wszystkich, a przynajmniej ogromnej większości ugrupowań opozycyjnych zarówno działających w ramach "Solidarności", jak i poza nią.

BIP: Czy chodzi tylko o szeroko zakrojoną płaszczyznę porozumienia i współdziałania całej opozycji, czy też o tworzenie instytucjonalnych form współpracy?

L.M.: O jedno i o drugie. Przecież nie chodzi o to, że jacyś panowie raz się spotkają i coś tam uzgodnią. Trzeba wytworzyć stale działającą płaszczyznę porozumienia, choćby na razie tylko wymiany myśli - a równocześnie zacząć formułować wspólne instytucje. Nie jest to myśl nowa i aby ją znaleźć wystarczy sięgnąć do "Rewolucji bez rewolucji", a zwłaszcza do naszego, ciągle aktualnego programu pięcioletniego, przewidującego m.in. powołanie Polskiego Systemu Politycznego.

Jeżeli więc mówimy o koncepcji zasadniczego porozumienia z władzą, normującego wszystkie istotne kwestie polskie, to pamiętać należy, że negocjacje można podjąć dopiero wtedy, gdy opozycja wytworzy coś, co nazywamy Polskim Systemem Politycznym. Rozmowy całościowe przeprowadzone przez część opozycji - nie rokują sukcesu. Oczywiście możliwy jest podział ról: jedni będą rozmawiać, inni będą tworzyć fakty dokonane, inni jeszcze coś - przy wspólnym ośrodku koordynacyjnym.

11. KPN nie musi uczestniczyć w rozmowach, aby mieć wpływ na ich rezultat

BIP: Podkreśla Pan, że KPN nie musi bezpośrednio uczestniczyć w ewentualnych negocjacjach.

L.M.: Nie musi. Nieuczestniczenie, obserwacja z boku jest z resztą dla nas bardziej wygodne. To, że będziemy tylko stroną patrzącą z boku na porozumienie - nie znaczy, że rezygnujemy z wpływu na te rozmowy oraz oceniania ich wyników. Nasz wpływ polega m.in. na ustaleniu podstawowych warunków porozumienia, od których nie może być odstępstw. Istnieje moralne i polityczne "non possumus" - coś, na co nie możemy się zgodzić i czego nie możemy uznać - nawet jeśli inni na to się zgodzili. Nie możemy się nigdy zgodzić na rezygnację z dążenia do odzyskania niepodległości przez Polskę - i nie możemy się zgodzić na odejście od podstawowych praw politycznych obywateli i całego narodu.

To jest "non possumus", które odrębnie i szeroko przedstawimy. Teraz nie chodzi o wyliczanie, a tylko o stwierdzenie, że jeżeli porozumienie miałoby się odbyć kosztem Polski - choćby to wydawało się komuś korzystne - my będziemy przeciw, takiego porozumienia nie uznamy i z takim porozumieniem będziemy walczyć.

12. KPN działa w granicach prawa, ale dąży do jego zmiany

BIP: W tym miejscu przydałoby się dodatkowe wyjaśnienie dotyczące naszej zasady działania w granicach obowiązującego prawa. Dochodzi nieraz w tej kwestii do nieporozumień. Prosimy Pana o kilka słów na ten temat.

L.M.: Sprawa jest prosta: zawsze stwierdzaliśmy, że działamy w granicach obowiązującego prawa. taka zasada zawarta jest w naszym statucie - odkąd istnieje Konfederacja. Jesteśmy legalnie istniejącą partią polityczną i jako taka, możemy działać tylko w granicach prawa. Z resztą prawo stanowi dla nas dobry oręż polityczny. Oczywiście, mowa o prawie w dosłownym znaczeniu: Konstytucji i opartych na niej ustawach oraz ratyfikowanych konwencjach. Nie możemy natomiast uznawać sprzecznych z prawem uzurpacji władzy, nawet ubranych w szatę przepisów. Działając w granicach prawa, tym samym uznajemy system konstytucyjny PRL. Wprawdzie on nie podoba nam się, dążymy do jego zmiany, lecz chcemy tego dokonać w zgodzie z obowiązującymi przepisami.

BIP: Czy linia negocjacji powinna być zasadniczą taktyką w nadchodzącym okresie?

L.M.: Na pewno nie jedyną. Jesteśmy w walce, a walka wymaga wielu taktyk. Najważniejszą taktyką powinny być fakty dokonane i jawne działanie struktur opozycyjnych. W kilku rozsądnie pomyślanych etapach, z zachowaniem należytej ostrożności - możliwa zapewne będzie odbudowa całej, jawnie działającej "Solidarności". Nie chcę rozwijać bliżej tego zagadnienia - postawiła je należycie mocno Uchwała Polityczna II-go Kongresu KPN. Rzecz jest dziś o wiele bardziej aktualna.

BIP: Ostatnie pytanie; wszystko oparte jest na założeniu, że władze znów nie uderzą, że nie dojdzie do masowych aresztowań. Czy władze nie mogą uderzyć?

L.M.: Mogą. Prawdopodobieństwo jest mniejsze, ale mogą. Cóż wtedy? Przetrywamy uderzenie - a cały powyżej zarysowany program przesuwa się w czasie. Już się raz przesunął - z 1984 na 1986 rok.

BIP: Dziękujemy za rozmowę.